

Syndrom zaczadzenia rynkiem

Okazuje się, dzięki kilku, ostatnio ogłoszonym, artykułom min. I. Cywińskiej, że obecna polityka kulturalna stanowi subtelną, dialektyczną jedność sprzeczności. Sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: jak ręcznie sterować, wmawiając wszystkim, że się nie steruje?

Pani minister z jednej strony odcina się od sterowania, z drugiej zaś deklaruje gotowość dofinansowania bibliotek na zakup konkretnych tytułów, oczywiście najbardziej wartościowych – kto je wskaże? Wsławia się pomysłem kategoryzacji teatrów (proponuję zacząć od Kantora), zatrzymaniem do swej dyspozycji wielkich pieniędzy, by dać je... no komu? Oryginalnie wyglądają na tym tle zapewnienia, iż o „arbitralnym rządzeniu kulturą nie ma mowy”, podobnie nie należy mówić o „szeregowaniu” przez władze.

Dochody ludzi kultury powinny pozostawać w bezpośrednim i ścisłym powiązaniu z akceptacją społeczną, rozumianą jako zysk – tyle pani minister. Śmierć głodowa eksperymentatorów, nowatorów, pozostałym dewiantom bez tłumów. Także tym, co latami, przy naszym muzealnym wyposażeniu technicznym, opracowują np. bibliografie, dokumentacje, wydają niskonakładowe druki. Mają zejść z głodu? Otóż nie. Pani minister

nie liczy na siebie, na swój urząd i fundusze, stawia natomiast na filantropię. Biznesmeni rzuca szmałem. Sciępę zrobią właściciele kantorów, zieleńników, importerzy spirytusu. Ich „kapitał zamiast w zimnych, anonimowych sztabkach złota, jest coraz częściej lokowany w dziełach sztuki”. Ciekawe, czy pani minister widziała też kogoś lokującego u nas kapitał w np. opracowanie słownika mitów i tradycji kultury? Czy może rynek skreśla takie fanaberie?

Pani minister wierzy w dialektykę sprzeczności, w filantropów i samorządy. Tym ostatnim zamierza przekazać np. szkolnictwo artystyczne. Interesujące, skąd małe miejscowości wezmą pieniądze na utrzymanie owych szkół. Tu pojawia się czwarty element nadziei ministerialnej: „lokalne ambicje”. Siłą rzeczy, rozkwitną one, gdy połączy się w jedną całość wydziały kultury, oświaty i zdrowia. Wtedy samorząd lokalny, wybierając między budową nowego ośrodka zdrowia i nowymi pracownikami dla miejscowej szkoły artystycznej, bez wahania wybierze te ostatnie. Przy aplauzie mieszkańców. Chorych, ale ambitnych.

Będzie się teraz „stwarzać lub odradzać potrzeby kulturalne”. To pięknie. Jest tylko małe zastrzeżenie: PRL można obarczyć milionem win, także wobec kultury, sztuki, jej twórców. Tylko nie tym, że zabiła potrzeby kulturalne. Było dokładnie odwrotnie, nawet jeśli robiono to za pomocą wątpliwych środków.

MACIEJ CHRZANOWSKI